

Nienowożytne powstanie

Powstanie Warszawskie to jeden z fenomenów politycznej formy istnienia Polaków. Ono nie wybuchło, ale istniało od dawna. Istnieje do teraz



Powstanie Warszawskie to jeden z fenomenów politycznej formy istnienia Polaków. Ono nie wybuchło, ale istniało od dawna. Istnieje do teraz

Myśli fundamentalne towarzyszą fundamentalnej lekturze. W napisanej w latach 70 niewielkiej książeczce *On the Medieval Origins of the Modern State*, książce – jak tytuł wskazuje – poświęconej ewolucji

pojęcia państwowości w ciągu kilku wieków, Joseph H. Strayer bierze też na warsztat sam fenomen państwowości. Rzecz dla nas, którzy żyjemy w czasach naturalności przynależenia do państwa, wydawałoby się oczywista. Wczytując się jednak w podstawowe oznaki państwowości, które Strayer prezentuje jako efekt długiej ewolucji, zastanawiam się, na ile są to rzeczywiście oczywistości i wreszcie, w jakim stopniu polski model życia państwowego wyłamuje się z tego schematu charakterystycznego dla tak zwanego świata zachodniego.

I wreszcie ten model nie jest adekwatny do zrozumienia najważniejszego fenomenu polskiego życia politycznego – czyli do państwa podziemnego i jego kolejnych postaci.

Przede wszystkim Strayer dystansuje się od tworzenia twardego modelu i wyznaczania ostrych warunków funkcjonowania państwa. Woli pisać o oznakach, a więc pewnych fenomenach, zewnętrznych świadectwach jakiegoś życia bardziej utajonego, a przy tym pisanie o oznakach, a nie twardej fundamentach, pozwala nasze analizy uelastyczyć, uczynić je bardziej otwartymi na różnorodność form państwowości, których doczekała się Europa nowożytna.

Kiedy jednak zestawimy oznaki, o których pisze Strayer, nieżyjący już historyk z Princeton i nałożymy je na fenomen polskiego państwa podziemnego, ale też na naszą aktualną formę nazywaną III RP, zobaczymy, że ten proces ewolucji państwa, który autor bierze na warsztat, tę drogę, którą Europa przechodziła między rokiem 1100 a 1600, więc że to wszystko nie dotknęło w większym stopniu Polski do teraz.

Ale zbierzmy trzy najciekawsze dla nas oznaki.

A więc, po pierwsze, czytamy o konieczności zaistnienia kontynuacji form w czasie i przestrzeni. Państwo – to nowożytnie – musi powstać na określonym terytorium. Wreszcie wymaga osiadłego trybu życia, który zapewnia nie tylko stałość miejsca, ale też trwałość instytucji.

Po drugie, wiąże się z odpersonalizowaniem stworzonych instytucji – procesem charakterystycznym dla dojrzałego średniowiecza, kiedy prywatno prawne więzy łączące władcę z poddanymi zostały zastąpione przez więzy publiczno prawne, fundujące państwo jako byt odrębny. To przejście od feudalnych form koegzystencji do funkcjonowania w ramach nowożytnych instytucji politycznych ma jednak wymiar szerszy. Powstanie norm publiczno prawnych nie zapewnia jeszcze depersonalizacji i deprivatyzacji instytucji politycznych. Konieczny jest kolejny krok. Powstałe instytucje polityczne nie mogą służyć władcom, czy – mówiąc ogólnie – możnym. Oczekuje się od nich przejścia na pewien bardziej abstrakcyjny poziom działania, który zakłada istnienie całości zwanej państwem.

Po trzecie, te instytucje muszą – jak pisze Strayer – rosnąć w prestiżu i autorytecie. Innymi słowy, potrzebują mocy, która uczyni jej rozstrzygnięcia obowiązującymi na danym terytorium. Nie chodzi tu o monopol władzy, ale prawo do rozstrzygnięcia ostatecznego, czyli o jeden ze składników nowożytnego pojęcia suwerenności. Rzecz szczególnie ważna dla myślicieli pozostających w obrębie dziedzictwa poreformacyjnego i supremacji władzy świeckiej, czy też przede wszystkim narodowej.

A więc mamy trzy oznaki: ciągłość przestrzeni i czasu, depersonalizacja instytucji oraz suwerenność władzy.

Wszelako w polskim przypadku nie potrzebny był żaden z tych warunków. Mówienie o ciągłości życia państwowego w kraju, który w ostatnich wiekach wielokrotnie zmieniał granice, co więcej, pojawiał się i znikał na rozmaitych obszarach – weźmy trzy Rzeczypospolite, a do tego Księstwo Warszawskie, Królestwo Polskie, Rzeczpospolitą Krakowską itd. – więc byt, w odniesieniu do którego trudno mówić o jakiegokolwiek jednolitości terytorialnej, politycznej i przede wszystkim nieprzerwanej ciągłości historii ustrojowej, to wszystko wydaje się niemożliwe i nieprawdopodobne.

Jeśli do wyłonienia się państwa konieczny jest czynnik ciągłości, to znaczy, że Polski nigdy nie było i nigdy nie będzie. A jednak od X wieku co najmniej mamy do czynienia z tymi rozmaitymi fenomenami, które nazywamy Polską i co do których nie mamy pewności, na jakiej podstawie używamy ciągle tej samej nazwy, nawet jeśli na francuską modłę nadajemy jej kolejne numery.

Z depersonalizowaniem instytucji jest również problem. Rzeczpospolita dość szybko dokonała deprywatyżacji władzy zwierzchniej, opierając się jednak na sieci mniejszych instytucji zwanych urzędami. Urzędów zaś nie dało się oddzielić od sprawujących je osób. Jakkolwiek istniała abstrakcyjnie pojęta Rzeczpospolita, rzecz wspólna właśnie, to jednak nigdy nie doczekała się ona tak silnego statusu ontologicznego jak pozostałe państwa Europy. W pewnym sensie Polska nie zaistniała nigdy. Przetłumaczenie słowa republika na

język Polski i niemal całkowite zapomnienie o jej łacińskim odpowiedniku jest tu czymś szczególnym – Rzeczpospolita nigdy nie była tworem abstrakcyjnym i wyemancypowanym.

Wreszcie tej Rzeczpospolitej nie musiano definiować suwerennością władzy zwierzchniej, bo tej prawie nigdy nie było. Nie było tego *final authority*, czynnika, który decydował o ontologicznej odrębności pozostałych państw.

Niektórzy mówią, że brak tej nowożytnej nauki, nie dotarcie do Polski procesów ewolucyjnych, które ukształtowały zachodnią państwowość, przesądził o rozbiorach i upadku Rzeczpospolitej. Być może. Ale ten historyczny niedostatek sprawił także, fenomen Polski mógł się odradzać po okresach niewoli, więcej, że mógł istnieć i przejawiać się nawet wtedy, gdy oficjalna władza polityczna należała do zaborców i okupantów.

Państwo podziemne, które jest możliwe dzięki temu historycznemu brakowi, ma podwójne oblicze: pozwala przetrwać i tworzyć swoiste życie polityczne, ale zarazem obciążone jest pewną wstydlivością, czy nawet niemożnością w przyjęciu oficjalnych i jawnych form działania. Wszelako zamiast krytyki potrzebuje ono opisu. Czy tego chcemy, czy nie, państwo podziemne jest polityczną formą działania Polaków, nawet tych najbardziej krytycznych.

Albo zrozumiemy jego specyfikę i znajdziemy odpowiedni dla niego aparat pojęciowy, albo będziemy wiecznie miotać się i rzucać w poszukiwaniu jakiejś adekwatnej formy. A jednak: form się nie

wymyśla, formy się tylko odkrywa. A odkrywszy – opisuje.

Zgodnie z tym na fenomen Powstania Warszawskiego nie powinniśmy patrzeć tylko za pomocą taktyczno-wojskowej aparatury pojęciowej. Powstanie to przede wszystkim jedna z epifanii państwa podziemnego. Ta epifania jest wszelako szczególna, bo stanowi przykład jednego z tych momentów, w których państwo podziemne wychodziło na powierzchnię. Nabierało odwagi do tego, by stać się państwem jawnym, „naziemnym”. Zrozumienie tego fenomenu jest zatem kluczowe.

Mateusz Matyszkowicz